

Wojmir nie lubił przyjmować zleceń.

Nie przepadał za nimi szczerze i niezaprzeczalnie, bo po ich wykonaniu zawsze prędzej czy później ktoś miał do niego jakieś pretensje. Że co tak długo, że co tak drogo, a w ogóle to czemu za pieniądze, skoro za darmo to przecież uczciwa cena. Tak jakby użeranie się ze zbuntowanymi duszami czy targowanie z demonami było dla niego przyjemnością samą w sobie, której oddawał się tylko wtedy, gdy miał na to ochotę.

Otóż nie.

Nie było tak nigdy i nic nie wskazywało na to, jakoby preferencje Wojmira dotyczące sposobu spędzania wolnego czasu miały się zmienić. Dotychczas wykorzystywał go bowiem głównie na wizyty w zamtuzach, włóczenie się po karczmach i okradanie duchów. Był pewny, że nikt na jego miejscu nie odrzuciłby tak wspaniałego życia dla jakże uciążliwego odprowadzania zagubionych dusz nad brzeg Rzeki Zapomnienia prowadzącej do Nawii.

W szczególności, kiedy te sprawyły kłopoty i psuły mu humor, jak choćby Racisław, na którego ostatnio pokusił się tylko z uwagi na lichej stan swojej sakiewki. Ów Racisław kilka dni temu, zamiast grzecznie dać się zaprowadzić nad brzeg Rzeki Zapomnienia, stawiał się niemiłosiernie. Nim łaskawie zgodził się na podróż, nie dość, że napsuł Wojmirowi krwi swoim gadaniem, to jeszcze ubabrał go sadzą od stóp do głów. Z tego powodu w takim to paleniskowym wizażu opuścił on skromną chatkę leżącą pod lasem z nadzieją na kufel piwa w pobliskiej tawernie.

*Może spotkam jakąś sympatyczną karczmarkę o sarnich oczach...*

Ale wtedy do akcji wkroczyła ona.

– Wojmirze, drogi mój. Odezwij się do mnie...

Mężczyzna ocknął się z zamyślenia i uniósł wzrok znad polnej drogi, którą pokonywał wraz z samą zainteresowaną – Żywią, pół człowiekiem, przepiękną niewiastą o boskiej urodzie, z włosami w kolorze złota i niebieskimi jak bezchmurne niebo oczami, ale i pół demonem zdolnym w mgnieniu oka rozszarpać mu gardło.

– Możemy porozmawiać? – zapytała, lecz Wojmir wciąż milczał.

Nie przetrwał jeszcze tego, czego się właśnie dowiedział, mianowicie, że nie zakochał się w Żywii tak sam z siebie, lecz w wyniku rzuconego przez nią wcześniej uroku. Wszystko po to, aby ukryć prawdę, podług której była niczym więcej jak

nieobliczalną strzygą morderczynią, co to przed laty wepchnęła swojego brata do studni, a matkę nie dość, że zabiła, to jeszcze niechlujnie pochowała pod podłogą z głową między kolanami.

– Oj, Wojmirze – usłyszał znów zza siebie. – Nie bądź dla mnie taki oschły.

Spojrzał przez ramię na przybitą dziewczynę. Drobiła za nim smętnie drogą przecinającą pola pszenicy i żyta. Między nogami pałętała jej się przybrudzona, biała sukienka, a po kwiecie wetkniętym wcześniej w jej włosy nie było już śladu. Policzki wieszczycy znaczyły czerwone ślady od płaczu.

Mimo tego dzielnie parła naprzód tuż za Wojmirem.

Pokłócili się przed chwilą okropnie, to prawda, lecz bez względu na to nadal potrzebowała jego pomocy. W końcu dała mu zlecenie i musiała dopilnować, aby ten je wypełnił bez względu na ich osobiste niesnaski.

A jak już powszechnie wiadomo, Wojmir nie lubił przyjmować zleceń. Na to konkretne zgodził się tylko dlatego, że omamiła go zawczasu tym przeklętym urokiem za pomocą jej czarnej, welesowej magii.

*Ta dziewczucha chyba naprawdę ma zamiar za mną leżeć pomimo tego wszystkiego...,* pomyślał widzący i otarł z czoła pot, dalej żwawo maszerując w kierunku Poznania. *Tylko czy ja chcę mieć z tą kłamczuchą jeszcze cokolwiek wspólnego?*

– Ja wiem, że źle postąpiłam, że cię okłamałam. – Wojmir, znów usłyszawszy jej zboląły głos, westchnął. – Lecz przyznaj, że dobrze ci było ze mną...

– Ale już nie jest – mruknął i zwrócił ku niej swój wzrok.

Była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie spotkał w swoim życiu. Tego nawet nieczne uczynki nie mogły jej odebrać.

– O ojcu, wielkim, potężnym Żmiju strzegącym wejścia do Nawii, opowiedziałeś mi przecież z własnej woli – zaczęła znów Żywia. – Musiałeś mnie chociaż trochę polubić... Udowodnię ci to! – dopowiedziała i przyspieszyła, aby teraz iść przed nim tyłem. Determinacja, z jaką na niego patrzyła, spowodowała, że poczuł się nieswojo. *Co prawda nie odrąbie mi głowy, ale tylko dlatego, że mnie potrzebuje. I nie ma przy sobie siekiery...* – Mówiłeś mi też o tym, jak to nigdy nie widziałeś go w ludzkim ciele, a jeno pod wrotami Nawii w postaci wielkiej jaszczurki...

– Węża, Żywia – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Węża.

– No, tak, tak. Węża.

Wojmir westchnął, obserwując wędrującą po szyi dziewczyny czerwoną mrówkę.

*Dobrze jej tak*, pomyślał, i szybko dodał: *Żywii, nie mrówce. Mrówki to szkoda.*

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Strzyga pomachała mu dłonią przed oczami i perorowała dalej. – Jakbyś mnie nie lubił, bez względu na urok, to byś mi tego nie powiedział! Ognikiś mi nawet pokazał! Jakżeś je nazywał? Obłąkane?

– Na litość bogów, Żywia... – Wojmir w ostatniej chwili przeskoczył nad końskim łąnem leżącym na środku drogi. – Błędne albo zbłąkane.

– O, tak właśnie. Błędne ogniki. – Uniosła z dumą podbródek, dalej wyliczając, co Wojmir zdradził jej o sobie w ciągu kilku ostatnich dni. – Duchy, co pokutują na Ziemi przy swoich martwych ciałach, zanim twój ojciec przeprowadzi je przez Rzekę Zapomnienia. I one są dla ciebie jak drogowskazy do trupów, które potem okradasz. A ogniki, z racji, żeś zmijowy syn, zbierasz i w ich towarzystwie podróżujesz! Ha! I co? – Uderzyła go w ramię. – Łyso ci? Łyso? I sam żeś mi to powiedział wszystko, więc mieliśmy się ku sobie nie bez powodu!

W tej chwili Wojmir poczuł chęć, by rzucić w jej kierunku stare, sprawdzone: „Było, minęło, nie roztrząsaj”, bo w końcu miał doświadczenie we wchodzeniu w kilkudniowe związki.

I w ich kończeniu.

– Skoro już to ustaliliśmy... – Żywia znów przystanęła tuż przed Wojmirem i nieśmiało spojrzała mu prosto w twarz. I pod słońce, przez co musiała mocno zmrużyć powieki. – Na pewno przyznasz, że w gruncie rzeczy... mam dobre serce.

– Serca. – Wojmir pochylił się lekko i stuknął palcem w jej czoło. Oczy dziewczyny rozszerzyły się w udawanym zaskoczeniu. – Serca i dusze masz dwie. Ludzką i demoniczną. Bo jesteś strzygą. Wieszczycą. Jak zwał, tak zwał – rzucił rozeźlony. – I odkąd dowiedziałem się, że mnie okłamałaś, chcę po prostu odpocząć i na razie mam gdzieś twoje zlecenie! Więc daj mi w końcu święty spokój!

Zastygła, po czym zacisnęła swoje drobne usta w geście irytacji, a jej spojrzenie przestało być tak maślane, jak wcześniej. Po jej poprzedniej niewinności nie było już śladu, bo... Żywia była uparta.

Wręcz demonicznie uparta.

Szczególnie kiedy gra toczyła się o tak wysoką stawkę.

Gdy po ostatnim przetarciu zapłakanej buzi rękawem sukni zebrała się w sobie, jej zawzięcie sięgnęło zenitu. Z jednej strony wyraźnie czuła, że widzący nią gardził i chciał się jej pozbyć, lecz z drugiej przecież jej nie opuścił. Tak kompletnie. To znaczy opuścił, ale tylko tak trochę. Jeszcze niedawno obiecał przecież, że prędzej czy później wykona zlecenie w jej rodzinnej posiadłości, Oleśnickim Dworku.

Zlecenie, które mogło zrobić z niej dziedziczkę, panią na włościach!

A ona była gotowa zrobić wszystko, byle żmijowy dziedzic dotrzymał słowa.

Czując, że swędzi ją szyja, podrapała się po niej, przy okazji strząsając na ziemię winną temu czerwoną mrówkę.

*Strzyga szlachcianka to ja!*, przeszło jej przez głowę. *Szkoda tylko, że bez posagu, męża i... dowodu swojego pochodzenia. Ale już niedługo.*

Znów skierowała swój wzrok na idącego przed nią żmijowego syna.

*Już niedługo...*